

Kasa, Misiu, kasa, czyli innowacyjne golenie frajerów

11 lipca 2021

157 zł za 18-kilometrowy kurs. To chyba jakieś jaja?”. Czy to pierwsze efekty innowacyjnej aplikacji – tradycyjne taksówki w godzinach dużego zapotrzebowania na usługi tańsze od Ubera Bolta czy FreeNow. Ceny przejazdów zamawianych „przez aplikację Uber, Bolt czy FreeNow” stały się totalnie nieprzewidywalne. To raczej nie przypadek czy skutek efektu cieplarnianego.



Czy to efekt nowelizacji Ustawy o Transporcie drogowym potocznie zwanej „Lex-Uber”? Czy to przyzwolenie na naliczanie opłat za przejazdy aplikacjom przewozowym przy wykorzystaniu nawigacji satelitarnej. Postawienie tych aplikacji na równi z homologowanymi, legalizowanymi i certyfikowanymi urządzeniami pomiarowymi używanymi na całym cywilizowanym świecie? Dlaczego rządzącym umknęło, że wprowadzenie do obrotu i certyfikowanie taksometrów na terenie UE jest regulowane poprzez międzynarodowe zalecenie określające szczegółowe wymagania, których aplikacje zagranicznych korporacji nie spełniają?

Innowacyjne aplikacje służące do zamawiania płatnego przewozu osób za nic miały i mają przestrzeganie obowiązującego w Polsce prawa. Czy jak pokazuje aktualna sytuacja, a szczególnie okołoustawowe rozporządzenia teraz dostały również parasol ochronny i wsparcie aktualnie rządzących w Polsce?

Maksymalna stawka za przejazd taksówką Uchwałą Rady Miasta w Warszawie ustalona została na poziomie 3 zł za jeden kilometr. Nijak to się ma do ceny za 5-kilometrowy kurs wyceniony przez aplikację FreeNow na kwotę 42 zł. Matematyki oszukać się nie da. Odliczając cenę startową (8 zł) która obowiązuje w tradycyjnych taksówkach z taksometrem pozostaje 34 zł które podzielone przez 5 km, daje 6 zł 80 groszy za kilometr. Biorąc pod uwagę fakt, że ruch na ulicach w trakcie kursu był dosłownie nieco wzmożony, a kurs trwał około 15 minut, to bezwzględnie stawka za kilometr przekracza dopuszczalną ponad dwa razy.

O tym i podobnych przypadkach informowaliśmy już instytucje państwowe oraz organy ścigania – jak do tej pory bez efektów, wszystkie tego typu sprawy skutecznie prokuratura zamyka pod dywan. Problemu zdaje się nie zauważać również stołeczny Ratusz.

Od początku roku 2021 weszły w życie odkładane trzy krotnie zmiany na rynku przejazdów taxi. Wszyscy kierowcy, którzy wykonują zarobkowy przewóz osób taksówką, powinni od początku roku posiadać licencje (ale ci nowi – bardziej liberalne, bo niewymagające zdawania egzaminu ze znajomości miasta, prawa transportowego i miejscowego, ani sprawnego posługiwania się językiem polskim); wyraźne oznakowanie samochodów; specjalne ubezpieczenie i aktualne badania lekarskie i psychologiczne.

Teoretycznie mogą też nie mieć taksometrów, a zamiast nich stosować wyliczenie taryfy za pomocą aplikacji w smartfonie. „Teoretycznie”, bo wciąż wątpliwą jest sprawa notyfikacji rozporządzenia w sprawie kas fiskalnych które określałoby jakie wymagania ma spełniać taka aplikacja, żeby można ją było

używać zamiast taksometru i kasy fiskalnej.

No i mamy chaos. Dzisiaj do rzadkości można zaliczyć fakt niezmiennej ceny wyliczonej przez (nie)legalną, innowacyjną aplikację używaną przez kierowców współpracujących z zagranicznymi korporacjami. Wystarczy, że innowacyjny kierowca bez znajomości topografii miasta pomyli trasę narzuconą mu przez aplikację i przejedzie więcej kilometrów niż wyliczyła wstępnie nawigacja wybierająca i tak zazwyczaj dłuższą trasę, co powoduje że cena za usługę wzrasta. Utrudnienia na drodze i wydłużony czas przejazdu również ma wpływ na wzrost ceny wyliczonej (naliczanie minutowe) – tak więc nie ma mowy już o stałej ustalonej i rzekomo gwarantowanej, ryczałtowej cenie za przejazd.

My sprawdzaliśmy to wielokrotnie, a teraz fakt drastycznych wzrostów cen przejazdów potwierdzają w mediach społecznościowych pasażerowie z Warszawy, Poznania, Wrocławia, Trójmiasta i Krakowa.

Pan Bogdan z Krakowa napisał: „Kurs z domu (podgórze Duchackie) do galerii Bonarka, czyli jakieś 5km, aplikacja FreeNow wyceniła na 42 zł. To chyba jakieś jaja?”.

Pani Jolanta zapłaciła 52,68 zł za nieco dłuższy kurs Uberem (około 6 km) we Wrocławiu jadąc z ulicy Giżyckiej na Dworzec Główny PKP.

W Warszawie z Dworca centralnego na bliską Wolę Pani Ania chciała zamówić kurs (raptem 3 km) który aplikacje Uber i Bolt wyceniały przejazd na kwotę od 18,38 zł do 22,65 zł, a aplikacja FreeNow w opcji lite wyceniła ten sam kurs na kwotę 25,31 zł, a nieco dłuższy na Pragę w zależności od aplikacji od 33,28 zł do 47 zł.

W każdym przypadku to więcej, niż cena „normalnej” taksówki z taksometrem, która mogłaby kosztować 8 zł na starcie i maksymalnie 3 zł za kilometr. Czyli 6-kilometrowy kurs kosztowałby jakieś 29 zł – 32 zł (licząc z jakimś postojem w

korkach).

Gigantyczne mnożniki oparte na tajemniczych algorytmach zależnych od popytu i podaży – ponad 6 zł za kilometr – w (niby)taksówkach aplikacyjnych zdarzały się do tej pory tylko w Sylwestra i podobnego rodzaju tzw. terminy popytowe. Ale w zwykły czwartek? Pogoda, padający deszcz oczywiście zwiększa popyt na taksówki, ale ceny „tradycyjnych” taksówek bez względu na porę dnia czy warunki atmosferyczne są i były takie same...

Udało nam się porozmawiać z kilkoma nowymi, aplikacyjno-innowacyjnymi kierowcami taksówek, używającymi aplikacji Uber, Bolt i FreeNow i ich zdaniem to już standard. Aplikacje zdobyły na tyle duży udział w rynku i na tyle przyzwyczały użytkowników do siebie, że zaczynają badać ich próg bólu i wytrzymałości. Ile zapłaci zdesperowany klient, który musi przejechać z punktu A do punktu B, nie pamięta numeru telefonu do żadnej korporacji i wyczerpuje mu się bateria w smartfonie w którym ma zainstalowanych kilka innowacyjnych aplikacji przewozowych, które do tej pory zdawały się być tańsze od tradycyjnych taksówek?

Sprawdziliśmy również, że z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę, cena przejazdu na tej samej trasie korzystając z innowacyjnych aplikacji może się różnić nawet dwukrotnie i więcej. W piątek 65 zł, a w sobotę na tej samej trasie – już tylko 32 zł. W środę podczas padającego deszczu na podobnej trasie 62 zł a już dwie godziny później gdy deszcz przestał padać aplikacja wyliczyła ten sam kurs na kwotę 38 zł.

Okazuje się więc, że dziś zamawianie innowacyjnych, aplikacyjnych pseudotaksówek to przysłowiowa „rosyjska ruletka”. Szansa na wylosowanie „starej dotowanej ceny”, jest dużo mniejsza niż trafienie na „Zonka”, tj. trzy razy wyższą, nieomal bandycką, mnożnikową cenę zależną od algorytmów ustalanych przez specjalistów od „golenia frajerów”. Mało kierowców i dużo klientów?

Aplikacje solidarnie wystawiają stawki 6 zł-7 zł za kilometr. Po erze, w której zagraniczne korporacje starały się jak najwięcej korzyści dać klientom, a tak naprawdę przejąć rynek, przyszła ta, w której czas „kosić hajs” z nieludzkich procentowych prowizji, zależnych od kwoty przejazdu. I jeśli tylko algorytm analizujący popyt i podaż zauważy, że jest miejsce, żeby zedrzeć z pasażera skórę – z pewnością zostanie to wykorzystane. Na wysokości zadania stają również zorganizowane grupy współdziałających ze sobą kierowców, sterujące podażą poprzez czasowe wyłączanie aplikacji.

Jakie zastosować lekarstwo? Skoro algorytmy coraz bardziej agresywnie „wyceniają” wzrost popytu na kursy po cenach umownych, warto mieć w telefonie zapisany numer do kilku „tradycyjnych” korporacji taksówkowych, w których ceny były, są i będą liczone za kilometr, dzięki legalizowanym i homologowanym taksometrom oraz po prostu odinstalować „złodziejskie aplikacje”.

Okazuje się bowiem, że to właśnie taksówki z taksometrem są teraz bardziej przewidywalne cenowo, większość „tradycyjnych” korporacji już dawno wspiera obsługę klienta, ogólnodostępnymi aplikacjami na smartfony oraz oferuje ceny znane z góry. Na chwilę obecną to właśnie tradycyjne korporacje taxi oraz taksometr stał się gwarantem uczciwej ceny, chroniącym klientów przed nieuczciwymi praktykami zagranicznych korporacji czających się na ich pieniądze.

Autorstwo: Bubel-LexUber (Koalicja Taxi 2021)

Zdjęcie: Wikimedia Commons

Źródło: NEon24.pl